

## Chrzest, pierwsza komunia, bierzmowanie, ślub i pogrzeb – po kaszubsku

Problematyka tegoż artykułu, niby skromna i bardzo konkretna, dotychczas w literaturze jest raczej mało obecna. Pomorze, Kaszuby długo, niemal do współczesności, właściwie nie istniały w systematycznych badaniach – opracowaniach etnografów polskich. Z kolei dla badaczy niemieckich był to siłą rzeczy problem – teren marginalny, a teologów sprawy te długo nie interesowały wcale!

Stan badań etnograficznych w odniesieniu do Kaszub i Pomorza w XIX i XX w. zaprezentowała niedawno Anna Kwaśniewska w pionierskim niejako opracowaniu, które może być wzorem dla innych regionów<sup>1</sup>. Zapoczątkowane w dwudziestoleciu międzywojennym profesjonalne badania etnograficzne na tych terenach, inspirowane przez Instytut Bałtycki w Toruniu, nie przyniosły jednak ani wtedy, ani po wojnie – mimo pewnych konkretów – oczekiwanych nowatorskich efektów<sup>2</sup>. Wynikało to głównie z braku ośrodka etnograficznego na Pomorzu, a trudno oczekiwać, by kilkudniowe, a choćby kilkutygodniowe badania terenowe, przy nieznajomości języka kaszubskiego, dały coś więcej niż zasygnalizowanie badanej problematyki, szkic obrazu życia i obyczajów interesujących nas tu Kaszubów. Takież szkic znajdujemy w *Pamiętniku Instytutu Bałtyckiego, Serja: Balticum*, z. 1. Zeszyt ten to: *Polskie Pomorze*, praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borowika, dyrektora Instytutu Bałtyckiego, t. I *Ziemia i ludzie*, Toruń 1929. W cz. I *Ludzie* w rozdz. VIII pt. „Zarys etnograficzny”, opracowanym przez Adama Fischera, znajdujemy podrozdział pt. „Kultura społeczna. Obrzędy narodzinowe. – Obrzędy weselne. – Obrzędy pogrzebowe. – Zwyczaje doroczne. – Prawo ludowe”<sup>3</sup>. Pomijając fakt, iż interesującej nas problematyce poświęcono aż sześć stron (w tym sześć ilustracji),

---

<sup>1</sup> A. Kwaśniewska, *Badania etnologiczne na Kaszubach i Pomorzu Wschodnim w XIX i XX w. Ludzie, instytucje, osiągnięcia badawcze*, Gdańsk 2009.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 287 i n. oraz J. Gajek, *Struktura etniczna i kultura ludowa Pomorza*, wstęp, katalog i red. A. Kwaśniewska, Gdańsk–Wejherowo 2009.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 280–287.

istotne jest to, że zaprezentowany obraz oparty jest głównie na dwóch publikacjach badaczy pomorskich z okresu zaboru. A więc źródłem wiedzy Fischera są prace: nauczyciela gimnazjum Józefa Łęgowskiego (1852–1930), *Kaszuby i Kociewie*, Poznań 1892<sup>4</sup> i nauczyciela pruskiej szkoły ludowej, Izydora Gulgowskiego (1874–1925), *Von einem unbekanntem Volke in Deutschland*, Berlin 1911<sup>5</sup>. Nieco więcej do naszej wiedzy wniosły prace Adama Fischera i Friedricha Lorentza, zamieszczone w ich i Tadeusza Lehr-Spławińskiego dziele pt. *Kaszubi. Kultura ludowa i język*, Toruń 1934<sup>6</sup>. Z powojennych publikacji najciekawszą, choć dyskusyjną prezentację interesującej nas problematyki znajdujemy w książce Ryszarda Kukiera, *Kaszubi bytowscy. Zarys monografii etnograficznej*, Gdynia 1968. Niestety, nie dysponujemy znaczącymi opracowaniami dotyczącymi religijności społeczności kaszubskiej, nie tylko w odniesieniu do II RP.

W przypadku niniejszej pracy, obok wyżej wspomnianych opracowań, nie mniej istotnym źródłem są m.in. stosowne fragmenty monografii wsi kaszubskich, które powstały na moim warsztacie lub z moim udziałem<sup>7</sup>. Trzeba jednak dobitnie podkreślić, iż w odniesieniu do interesujących nas obrzędów i zwyczajów, związanych z życiem człowieka od chrztu do pogrzebu, ten ostatni został najpełniej rozpoznany przez przedstawiciela teologii fundamentalnej, antropologa ks. Jana Perszona w dziele *Na brzegu życia i śmierci. Zwyczaje, obrzędy oraz wierzenia pogrzebowe i zaduszkowe na Kaszubach*, Pelplin 1999. Mnogość drobnych przyczynków i rosnąca dziś liczba wspomnień i sag rodzinnych stanowi o swoistym już bogactwie materiału źródłowego, czekającego na pogłębione badania, także terenowe – nie tylko w odniesieniu do dwudziestolecia międzywojennego – także PRL i III RP.

Sygnalizując jedynie problematykę zawartą w tytule artykułu, trzeba na koniec tegoż tu wstępu powiedzieć, że zajmując się Kaszubami nie możemy zapomnieć o fakcie, iż chodzi o społeczność niemal w 100% katolicką. Stąd

---

<sup>4</sup> Pełny tytuł: *Kaszuby i Kociewie. Język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe w północnej części Prus Zachodnich. Zebrał i opracował Dr Nadmowski*, Poznań 1892.

<sup>5</sup> W języku polskim w skróconej wersji ukazała się pt. *Kaszubi*, Kraków 1924; wznowienie Gdynia 2009.

<sup>6</sup> To dzieło stanowi t. 16 „Pamiętnika Instytutu Bałtyckiego”, red. J. Borowik, Toruń 1934. W następnym roku ukazało się ono pt. *The Cassubian Civilization*, Londyn 1935, ze wstępem B. Malinowskiego.

<sup>7</sup> Chodzi m.in. o monografie wsi Karsin, Wiele i Nadole oraz gmin Brusy, Lipusz–Dziemiany, Parchowo. (Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Bibliografia do studiowania spraw kaszubsko-pomorskich*, Gdańsk 2004).

rytuały Kościoła katolickiego, a konkretnie diecezji chełmińskiej<sup>8</sup>, do której należeli wszyscy Kaszubi – obywatele II RP, określały najważniejsze elementy przebiegu uroczystości chrztu czy pogrzebu. Zasadnicza różnica, specyfika chrztu czy pogrzebu po kaszubsku, tkwi w obrzędowości ludowej i w języku. Mimo rozwoju już w XIX w. na Kaszubach stanu średniego i inteligencji, społeczność kaszubska w II RP była przede wszystkim chłopska – wiejska i małomiasteczkowa. Stąd najistotniejszym źródłem w niniejszym opracowaniu jest *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* ks. Bernarda Sychty (1907–1982), pisarza i etnografa, gromadzącego od wczesnej młodości materiały do swego największego dzieła; wcześniej autora kilku dramatów obyczajowych, z których najważniejszy, oparty na realiach z międzywojnia i wcześniejszego okresu, to *Hanka sã żeni. Wesele kaszubskie w pięciu aktach z muzyką i śpiewem. Poprzedził słowem wstępnym Władysław Pniewski*, Wejherowo 1937. (O konieczności sięgania do dzieł literackich i naukowych, etnograficznych i językoznawczych B. Sychty ze *Słownikiem* na czele, tak przez etnografów, jak i innych humanistów, historyków nie wyłączając, warto i trzeba nieustannie przypominać.)

Znamienne, że w owym dziele słownikowym Sychty, nazywanym niekiedy encyklopedią kaszubską, z zawartych w tytule niniejszego tekstu obrzędów znajdujemy w szerszym odzwierciedleniu jedynie trzy: chrzest, ślub i pogrzeb, a w skromnej postaci pierwszą komunię i bierzmowanie. Mogłoby to dziwić, zwłaszcza biorąc pod uwagę główną profesję autora – księdza. Jednakże ta słownikowa sytuacja sygnalizuje rzeczywistość, w której pierwsze trzy obrzędy miały doniosłe znaczenie w życiu i kulturze człowieka oraz lokalnej społeczności; dwa pozostałe kiedyś, w II RP, jakby drugorzędne...

W życiu i kulturze duchowej społeczności etniczno-kulturowej Kaszubów nowy jej przedstawiciel obecny jest od chwili poczęcia. Świadczy o tym jedno z określeń kobiety będącej w ciąży, o której kiedyś, można rzec dość powszechnie, mówiło się: „ona jest niesama” lub „chodzi niesama”<sup>9</sup>. Zwyczaj i przesady dziś już rzadko (?) spotykane, związane z okresem ciąży, zasługują na osobną uwagę. Związane były nie tyle z chrześcijańską, ile pogańską religią i obrzędowością, „nieochrzczonej” przez Kościół. By przekreślić moc

<sup>8</sup> Zob. np. *Rituale Culmense. Rituali Romano Conformatum. Jessu et auctoritate reverendissimi ac illustrissimi domini Augustini episcopi culmensis editum. Pelplini. In Cancellaria Episcopali. MCMIX. Ratisbonae. Ex Officina Fr. Pustet.* Zob. też *Księga Jubileuszowa 350 lat Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie (1651–2001)*, Pelplin 2001.

<sup>9</sup> Zob. B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. III: Ł–O, Wrocław 1969, s. 247. Zob. też t. I: A–G, Wrocław 1967, hasła „bęc” i „brzech”.

dawnych duchów i wierzeń, regułą kiedyś, częstą jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym, było kultywowanie mnóstwa związanych z chrztem praktyk i przekonań, inaczej mówiąc zabobonów i zwyczajów. Ksiądz Sychta zanotował np., że chrzest powinien odbyć się jak najprędzej. „Colemało” odbywał się w pierwszą niedzielę po urodzeniu, żeby dziecka *krôsniāta* – krasnoludki nie wykradły. Istniało też lokalne przekonanie, że również diabeł kradnie dzieci z kolebki – te, które nie zostały ochrzczone i nie mają na sobie medalika (Sierakowice). Dziecko mogło uwolnić się spod władzy diabła, jeśli głośno kichnęło. Do ochrzczonych dzieci diabeł nie ma przystępu i dlatego ludzie, którzy bali się diabła, spali razem z małym dzieckiem (Puzdrowo).

Kiedy ubierano dziecko do chrztu, trzeba było uważać, żeby rozpocząć od prawej rączki, bo inaczej będzie ono *sajā*, czyli leworęczne. Po chrzcie nie trzeba zaraz dziecka rozbierać, tylko zostawić je na chwilę w poduszce, żeby nie chodziło obdarte. Do dzieci nieszanujących odzieży mawiano zwykle (oczywiście po kaszubsku – tu wersja spolszczona): „Na tobie się pali. Pewnie ciebie z kościoła przynieśli i zaraz rozebrali, że tak drzesz – niszczysz odzienie”<sup>10</sup>.

Jednym ze zwyczajów było (i niekiedy bywa) wkładanie do poduszki (lub pamiątkowej poduszczeni-pudełka) darowanych przez chrzestnych: medalika lub krzyżyka (żeby było pobożne), stalówki (mądre), pieniążka (bogate). Dobór chrzestnych, którymi najczęściej byli krewni lub sąsiedzi (niekiedy bywali też biedacy – starcy z parafialnego szpitala – domu ubogich)<sup>11</sup>, stanowił bardzo odpowiedzialne zadanie dla rodziców. Wynikało ono stąd, iż w powszechnym przekonaniu dziecko bardzo często przejmowało charakter po chrzestnych. Nawet dziś, charakteryzując człowieka w dojrzałym wieku, wskazuje się, pół żartem pół serio, źródło np. jego chciwości, nieróbstwa itp., lub odwrotnie, nie tylko u rodziców, ale i u chrzestnych. Ksiądz Sychta zanotował: „Przed odjazdem do kościoła chrzestni wkładają dziecku do poduszki różaniec i książeczkę, żeby dziecko było pobożne i pojętne – zdolne, a po chrzcie pieniąż, żeby było bogate. Również pieniędzy włożonych dziecku do poduszki nie wolno zaraz wyjmować, bo będzie ono rozrzutne”<sup>12</sup>.

Z istotą chrztu – przemianą poganina w chrześcijanina – związane są inne już zjawiska określane jako chrzest lub chrzciny. Chodzi nie tylko o uroczystość

<sup>10</sup> B. Sychta, *Słownik...*, t. II: *H–L*, Wrocław 1968, s. 55–56.

<sup>11</sup> Dotyczyło to najczęściej dzieci ludzi biednych lub samotnych kobiet, ale też innych w wyjątkowych, skomplikowanych sytuacjach. Zob. R. Kukier, *Kaszubi bytowscy. Zarys monografii etnograficznej*, Gdynia 1968, s. 257 i n. oraz wspomnienia Anny Lajming i Bolesława Jażdżewskiego.

<sup>12</sup> B. Sychta, *Słownik...*, t. III, s. 56.

domową i towarzyszące chrztom i chrzczynom przesady, przekonania, ale także o inne praktyki podobnie nazwane chrztem, co sygnalizuje rangę tego sakramentu.

Rzadko spotykanym, a może skrywanym, jedynie przez Sychtę odnotowanym, był dawny zabieg magiczny zwany „miotlny chrzest”, polegający na tym, że miotlacz, związawszy miotłę dwukrotnie spluwał w jej miałki koniec, którym się wymiata i mówił: „Teraz będziesz zwać się miotła”, albo: „Daje tobie troje imion, będziesz wymiatała izbę, kuchnię i dom (sien)”. Jak zanotował dalej ks. Sychta: „Ten miotelny chrzest był na to, że kiedy wieszcz chciał wejść do izby, a drzwi były zamknięte, to on odzywał się do miotły: «miotło nieochrzczona wpuść»”. Wierzono też: „Colemało chrzestni mają winę, że albo sami są morami, albo że podczas chrztu myślą o morach, albo też księdzu lichu (źle) odpowiadają. Nieraz chrzestni życzą dziecku, żeby zostało morą”. W takim przypadku jedynie sam ksiądz może naprawić błąd czy grzech chrzestnych<sup>13</sup>. Można też i dziś „ochrzcić” np. zupę czy mleko, dolewając wody... Wodnistą zupę lub chude mleko nazywa się „chrzcónką”. Wśród kaszubskich żartobliwych opowieści, zwanych gadkami, nie brak i takich, w których pojawia się zabieg „chrztu” – słownej przemiany w dni postne, np. kaczkę w rybę, a tym samym uwolnienie od grzechu.

Po uroczystym mniej lub bardziej chrzcie w kościele, w domu miały i mają miejsce chrzciny – przyjęcie rodzinne. Kiedyś bywało ono najczęściej skromne, w gronie chrzestnych i najbliższej rodziny. Wystawniejsze, w liczniejszym gronie gości, odbywało się w zamożnych domach, na które, bywało, zapraszano także fotografa do zbiorowego zdjęcia. Takie przyjęcie nazywano „wielkie chrzciny”, w przeciwieństwie do zwyczajnych „małych”. Poza pamiątkami, najczęściej o charakterze religijnym, wręczania innych prezentów wówczas nie praktykowano.

Jak wiemy z historii i współczesnej rzeczywistości, rola chrzestnych, pięknie zaprezentowana w kościelnej teorii, zazwyczaj sprowadza się do ich obecności przy kolejnych sakramentach – uroczystościach kościelnych i rodzinnych. Kolejnym ważnym, przełomowym w życiu człowieka, członka Kościoła katolickiego, sakramentem jest pierwsza komunia święta. Poprzedzała ją kiedyś roczna lub dwuletnia, sezonowa niejako, trwająca od wiosny do jesieni „nauka” – przygotowanie do spowiedzi i komunii świętej, odbywające się w kościele, realizowane przez proboszcza lub wikarego. Była to głównie pamięciowa nauka katechizmu, najczęściej przy pomocy trzcinki, aktualna w tej postaci jeszcze

<sup>13</sup> *Ibidem.*

do lat 50. XX w. W wspomnieniach znanych mi ludzi<sup>14</sup>, przystępujących do pierwszej komunii, zwykle w okolicy św. Michała, najgłębsze ślady pozostawiło owo „chodzenie na naukę”. Było to pokonywanie częstokroć wielokilometrycznych odległości, niekiedy leśnych dróg i polnych ścieżek – na skrót, zwykle „kościelną stęgą”. Samo przyjęcie pierwszej komunii kończyło się poczęstunkiem dla dzieci w plebańskim ogrodzie, gdzie raczono neokomunikantów zbożową kawą z mlekiem lub nawet kubkiem kakao oraz „sznekiem z glanzem”. Z tego tytułu nierzadko miała też miejsce dodatkowa ofiara... Ważny był strój komunijny, bogatszy i biały dziewcząt, skromniejszy chłopców, w swej istocie podobny do dominującego dzisiaj. Spotygam nieraz w rodzinnych albumach na Kaszubach indywidualne foto młodziutkich „komunistów”; ma to miejsce zwykle w bardziej zasobnych domach<sup>15</sup>. Rzadsze bywa z tego okresu komunijne zdjęcia zbiorowe, które do dziś są regułą. (Na ogół zrezygnowano już dawno z posiłku w ogrodzie plebańskim, co po części wynika ze zmiany przepisów postnych...)

Domowe „przyjęciny” były wówczas z reguły raczej skromne – podobnie jak chrzciny. Skromne też były prezenty<sup>16</sup>. Nierzadko po ciut lepszym obiedzie neokomunikant w rodzinie chłopskiej zdejmował świąteczny strój i szedł paść krowy... Jednakże już wtedy regułą był pamiątkowy obrazek komunijny z podpisem ks. proboszcza (w *Słowniku* B. Sychty znajdujemy hasło „*přějácé* – wspólne przystąpienie dzieci do uroczystej Komunii św.”, t. IV, s. 198).

Jeszcze mniej w pamięć historyczną i w kulturę życia codziennego Kaszubów w II RP wpisany jest sakrament bierzmowania. W większości parafii udzielano go bardzo rzadko. Zwykle jedynie z okazji przypadającej raz na pięć lat wizytacji biskupiej, która sama w sobie była wielkim wydarzeniem, z bramami powitalnymi, banderią jeźdźców na koniach czy rowerach itp.<sup>17</sup> Nauka przed bierzmowaniem też była stosunkowo krótka, a przystępowali do niej wierni w bardzo różnym wieku – od świeżo przyjętych do pierwszej komunii po starców... Pamiątką z tamtych lat i tego wydarzenia bywał niekiedy obrazek biskupi, zwykle z podobizną samego biskupa – wizytatora. W słow-

<sup>14</sup> Mam na uwadze respondentów wywiadów przeprowadzonych przy okazji zbierania materiałów do monografii wsi i gmin kaszubskich, a zwłaszcza wspomnienia (opowieści starszych) z dzieciństwa i młodości. Zob. też w *Słowniku* ks. B. Sychty, t. III, s. 19, skromniutkie hasło „*nóuka*”.

<sup>15</sup> Niejedno zaprezentowałem w przywołanych w przyp. 14 monografiach.

<sup>16</sup> Zob. W. Błaszowski, *Wstęp, w: Sztuka ludowa Kaszubów. Przeszłość i teraźniejszość*, pod red. W. Szkulmowskiej, Bydgoszcz 1995.

<sup>17</sup> Zob. np. J. Borzyszkowski, *Wielewskie Góry. Dzieje Wiela i jego kalwarii*, Gdańsk 1986.

nictwie kaszubskim jedynym śladem tegoż obrzędu – wydarzenia w życiu kościoła parafialnego i osobistym człowieka – są dwa słowa: „bierzmòwanie” i „bierzmòwac”. Jedno i drugie w przenośnym znaczeniu dotyczy także wypoliczkowania, ukarania-zbicia; delikatniej – dania komuś w ucho. Stąd ks. Sychta zanotował powiedzenie: „Tato dziś tak wybierzmował Janka, że mu te jego kuczki (zbytki, swawole) na zawsze wyjdą...” Ponadto odnotował też humorystyczną zagadkę: „Kuliż razy może bëc człowiek wëbierzmowóny? – spitòł sã biskup knòpa [chłopca – J.B.]. – Tëli razy, kuli zbroji [przeskrobie] – rzek knòp”<sup>18</sup>.

W okresie międzywojennym Kościół nie wymagał od kandydatów do małżeństwa sakramentu bierzmowania. Nie było też wówczas świadków towarzyszących bierzmowanemu.

Bez wątpienia najgłośniejszym, najdonioślejszym wydarzeniem w życiu człowieka jest zawarcie małżeństwa – „na wieczné czasë” – ślub w kościele i wesele. Z nimi też najwięcej związanych jest obrzędów, zwyczajów, wierzeń, a i guseł, aktualnych i żywotnych jeszcze między wojnami i długo miejscami w drugiej połowie XX w. Pełną prezentację żywych przed II wojną światową kaszubskich obrzędów weselnych, związanej z nimi religijności, kolejne etapy procesu – od znajomości i zaręczyn po ślub, wesele – oczepiny i przenosiny, znajdziemy w najbardziej znanym od przedwojnia, wspomnianym już dramacie ks. Sychty *Hanka sã żeni. Wesele kaszubskie* z 1937 r., wystawianym na scenie niejako na bieżąco i do dziś przez wiele amatorskich zespołów teatralnych<sup>19</sup>. (Po wojnie ks. Sychta, jako proboszcz parafii katedralnej w Pelplinie, napisał podobne *Wesele kociewskie* – tym razem w żywej wówczas nawet w stolicy biskupiej kociewszczyźnie<sup>20</sup>.) W odniesieniu do ślubu po kaszubsku i kaszubskiego wesela w *Słowniku* Sychty znajdujemy niejedno bogate hasło związane z tym sakramentem i obrzędem. Na przykład: „brutka” (panna) i „kawaler”<sup>21</sup>

<sup>18</sup> Zob. B. Sychta, *Słownik...*, t. I, s. 108.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>20</sup> Zob. *Wesele kociewskie*, Gdynia 1959 oraz jego drugi słownik *Słownictwo kociewskie na tle kultury ludowej*, t. I–III, Wrocław 1980–1985. Zob. też *Pro memoria. Ks. Bernard Sychta (1907–1982) a Kociewie... Jego poprzednicy i następcy*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk – Starogard Gdański 2007.

<sup>21</sup> Hasło „kawaler”, B. Sychta, *Słownik...*, t. II, s. 150, gdzie m.in. autor zanotował takie powiedzenia, przysłowia: Ta ma kawalerów, jak w roku dni, albo koło każdego palca dziesięć; Młode dziewczę musi samo na łodzie trzech kawalerów rozrzucić; Każde dziewczę się śmieje, kiedy jej o kawalerach gadają; Kiedy panna nawinie się kawalerowi, wtedy on ją weźmie; Kiedy kawaler idzie na randkę, a on ma suknię (ubranie) i kij, to każde dziewczę go weźmie; Zagadka: przyjechał raz kawaler w odwiedziny do panny i powiada:

– Dzień dobry, pani z długimi włosami.

(także „brutkôrz” – stary kawaler), „brutiszka” (panna dorastająca, panienka, podlotek), „brutkownica” (zalotnica, kochanka), „brutczy” (od brutka) – „brutczy wieczór” (wieczór przed ślubem), „brutczy tuńc” (taniec panny młodej przed północą, podczas którego „brutka” tańczy kolejno z każdym gościem weselnym, począwszy od tzw. družbë, czyli starosty weselnego). Poszczególne tańce, które składają się na „brutczy tuńc”, bywają stosunkowo krótkie, aby nie przemęczać panny młodej. Mogą to być zarówno poleczka, jak i walczyk:

Le – tylko muzykanci krótko grajcie, bo my do rana nie skończymy – upominał zwykle družba. Każdy kto przestawał tańczyć [dziś chce zatańczyć – J.B.] z brutką, rzucał na talerz dowolną sumę pieniężną, dawniej zwykle talara, jako dar weselny, który bywał niegdyś, jak np. na Kępie Żarnowieckiej, jedynym prezentem dla panny młodej, służącym – jak mawiano żartobliwie – na zakup wérów [pościeli] dla młodych, kolebki, pieluch itp. Innych prezentów brutka nie odbierała. Družba stojący w pobliżu zsypuje[ował] natychmiast pieniądze do drugiego talerza znajdującego się pod spodem pierwszego. Na pierwszym zostawia[ł] tylko monetę przez siebie wrzuconą dla zachęty innych i wręcza[ł] ofiarodawcy szklanekę piwa, które tenże spiesznie wypija[ł] w czasie, gdy brutka tańczyła z następnym weselnikiem. Goście, zwłaszcza mężczyźni, starają się rzucić monetę z taką siłą, żeby talerz pękł: Im więcej potłuczonych talerzy, tym więcej szczęścia po ślubie. Przedostatni taniec, wchodzący w skład brutczego tuńca, tańczy zwykle brutka ze starkiem, czyli teściem, ostatni z własnym ojcem...<sup>22</sup>

I tak, idąc od panny do panieńskiego tańca, doszliśmy niemal do końca wesela. A przecież wypada wrócić do początków i przypomnieć kolejne etapy i innych bohaterów ślubu i kaszubskiego wesela.

Pierwszym etapem, wiodącym młodych do ślubu i wesela, były „rajby”, na które do domu przyszłej panny młodej w imieniu pana młodego udawał się „rajek”, zwany niekiedy „dobri mąż”. On to przedstawiał rodzicom dziewczyny kandydata na zięcia, jego walory osobowościowe i przede wszystkim majątkowe. Zarabiał w ten sposób na tzw. skòrznie – skórzane buty z cholewkami, jeśli misja jego była skuteczna. Odbywało się to zwykle w niedzielę, niekiedy

- 
- Witam pana z łysym między nogami.
  - A mógłbym wpuścić mojego łysego na kosmatego?
  - Mogłoby tak być, tylko dała ogolić.
  - Proszę wpuścić łysego do ciemnego i dać mu gołego.

Łysy oznacza konia, kosmaty – łąkę, wygolić – skosić, ciemny – stajnię, goły – owies. (Puzdrowo – rodzinna wieś autora).

Drugie znaczenie słowa „kawaler” (obok: ‘bezzenny mężczyzna, kawaler’) to ‘narzeczony, pan młody’. Książd Sychta zanotował „wierzenie (Łubiana, Rybaki, Lizaki): Zanim kur zapieje, kawaler musi się wyspać z panną młodą, żeby nie stracić mocy”. Jest tam także pojęcie „kawalerski zdrajca” (Zabory) – żartobliwie księżyc: „Kawalerski zdrajca już świeci!”.

<sup>22</sup> Zob. *ibidem*, t. I, s. 75; tamże również dalsze pokrewne słowa-hasła.



z udziałem kandydata na narzeczonego, a kończyło się – jeśli pomyślnie – wypiciem kornusa – wódki oraz poczęstunkiem<sup>23</sup>.

Drugi etap to wizyta rodziców z narzeczoną w domu pana młodego, tzw. wyglandy – ogląd jego gospodarstwa i omówienie posagu. Posag – majątek jednej i drugiej strony – był najważniejszy, podobnie jak w innych regionach kraju. Dziś te „wyglandy” – „òbzórczié” moglibyśmy nazwać nawet zaręczynami, które także miały miejsce w oprawie chrześcijańskiej. Towarzyszyły im zwykle rychłe zapowiedzi w kościołach parafialnych obu stron, gdzie proboszcz jeszcze na przełomie XIX i XX w., uwzględniając stare stanowe podziały, używał określeń – „szlachetny”, „sławetny”. Tytuł „sławetny” dotyczył nie tylko mieszczan, ale i chłopów, których najczęściej określano słowem „zacny”; zastępowało je z czasem określenie „szanowny”<sup>24</sup>.

W przeszłości na Kaszubach ważną częścią ceremonii, elementem zwyczajów ślubno-weselnych, było zaproszenie gości na wesele przez družbę, przybywającego do nich na koniu w specjalnym stroju, wygłaszającego stosowną, długą orację – „raczbę”. Zwyczaj ten zanikł już w XIX w. Zastąpiły go drukowane zaproszenia, rozsyłane pocztą. Mimo to ludoznawcy wciąż eksponowali owe „raczby” i rolę družby zapraszającego na wesele.

Kulminacją był ślub i następnie wesele, które wówczas odbywały się zwykle w dni powszednie od poniedziałku do środy, najczęściej późną jesienią lub w okresie karnawałowym, gdy stodoły i spiżarnie były pełne, a prace w polu zakończone. Poprzedzał je wieczór kawalersko-panieński, w którym najważniejszy był „polterabend”. Chodzi o zwyczaj kultywowany na Pomorzu do dziś, polegający na tłuczeniu szkła, głównie na schodach domu panny młodej, a także pana młodego – na szczęście (im więcej szkła, tym więcej szczęścia). Towarzyszy temu często poczęstunek dla dorosłych, rozdawany głównie przez dzieci i młodzież. (Niekiedy złośliwie rozsypywano sieczkę lub stare pierze...). Obowiązkiem młodych było – i jest – poranne sprzątanie.

Ślub odbywał się zwykle późnym rankiem. Kilka godzin wcześniej w domu weselnym zjawiała się kapela, która na zewnątrz, na dworze odgrywała *Kto się w opiekę*, następnie marszami weselnymi witała przybywających gości, odwiedzających się stosownym datkiem. Gości raczono stosownym posiłkiem – „słone” i „słodkie” czekało na stołach. Przed wyruszeniem do kościoła

<sup>23</sup> Zob. i por.: F. Lorentz, *Zarys etnografii kaszubskiej*, w: F. Lorentz, A. Fischer, T. Lehr-Splawiński, *Kaszubi. Kultura ludowa i język*, Toruń 1934, s. 65 i n. oraz A. Fischer, *Kaszubi na tle etnografii Polski*, w: *ibidem*, s. 176 i n.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 65–66 i 176–177 oraz *Lipusz–Dziemiąny. Monografia*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 1994, s. 292–293; zob. także A. Fischer, *op. cit.*, s. 177–178.

miało miejsce błogosławieństwo pary młodej z pokropieniem wodą święconą przez rodziców z obu stron. Wcześniej miało miejsce ubieranie przez drużny – „przydônki” panny młodej, wkładanie wianka. Na pana młodego i drużbów także czekały wianuszki i ozdoby z mirty ze wstążeczką.

Do kościoła, jeśli było blisko, udawano się pieszo, a ustrojonymi bryczkami, saniami, gdy odległość przekraczała 1 km. Na czele orszaku szła kapela, a para młoda na końcu. W drodze powrotnej młoda para z kapelą otwierała weselny korowód. Liczba bryczek i jakość koni świadczyła o zamożności gospodarzy wesela i ich gości<sup>25</sup>.

Nie mniej ważny był wystrój kościoła i oprawa całosci ceremonii ślubnych w świątyni, uzależnione od taksy oraz zamożności bohaterów dnia. Jeszcze do lat 30. zdarzało się na całych Kaszubach, że panna młoda szła do ślubu w czarnej sukni z białym welonem, co kiedyś ludoznawcy przypisywali jedynie Słowińcom, czyli Kaszubom wyznania ewangelickiego na Pomorzu Zachodnim<sup>26</sup>. Drodze do i z kościoła oraz obecności młodych w samym kościele towarzyszyły także dodatkowe zwyczaje i przesady. Po zachowaniu pary młodej i otoczenia wróżono przyszłość. Między innymi ważne było to, kto kim kierował przy wszelkich obrotach młodych przed ołtarzem, gwarantując sobie tym samym pierwszą rolę w małżeństwie. Na koniec uroczystości ślubnej (już wówczas połączonej z mszą świętą) para młoda wraz z gośćmi obchodziła główny ołtarz, rzucając stosowny datek na tacę, leżącą obok stojącego jegomościa... czy wikarego, dającego krzyż do pocałowania. Przy wyjściu z kościoła koledzy pana młodego, nie tylko w przypadku wojskowych, tworzyli stosowny szpaler.

Z kościoła weselnicy ruszali zwykle do karczmy (zwłaszcza ci spoza wsi kościelnej), gdzie odbywała się część pierwsza wesela, w dużej mierze na koszt weselników. Po jakimś czasie przenoszono się do domu weselnego, gdzie czekała na nich kucharka, witająca młodych chlebem i solą, a dla wszystkich przygotowany był weselny obiad z tradycyjnym menu. W jego składzie był gorący rosół z dodatkami (ludoznawcy zapisali barszcz!?), gotowana kura z ryżem i sosem z rodzynkami, następnie główne danie – ziemniaki i wszelakie pieczone mięso – wieprzowe, cielęce i drób oraz dodatki. Na koniec deser – kompoty i leguminy, latem lody domowej roboty<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> A. Fischer, *op. cit.*, s. 178.

<sup>26</sup> Zob. weselne fotografie w monografiach wsi kaszubskich; a zwłaszcza z Gołczewa – lata 20., na których panna młoda jest w czarnej sukni, J. Borzyszkowski *Mòdrò kraina. Dzieje i współczesność gminy Parchowo*, Gdańsk–Parchowo 2005, s. 420.

<sup>27</sup> Zob. wyżej przywołane opracowania. Niemniej dla mnie istotne są wspomnienia rodziny i przyjaciół, prostujących zapisy ludo... znawców. Zob. też wspomnienia np. B. Jażdżewskiego oraz liczne zachowane w rodzinach zeszyty z przepisami.

Po obiedzie tańce, potem kawa i ciastka z tortami w centrum i znowu tańce, których uczestnicy mogli się nieustannie pokrzczać nie tylko napojami, ale i stosownym „zimnym jadłem”. Dla dzieci były oranżady, soki. Wieczorem gorąca wieczerza; po północy kolejny posiłek – niczym drugi obiad; nad ranem ostatni gorący posiłek<sup>28</sup>.

W międzyczasie obok kapeli popisywali się także goście stosownymi oracjami i niespodziankami. Przybywały też „maszki” – przebierańcy, a zwykle „Dziad z Babą”, bawiący młodych i gości dowcipami i życzeniami oraz żartobliwymi darami. Odbierano i czytano zbiorowo życzenia – telegramy, przynoszone tego dnia do wieczora przez dzieci i posłańca z poczty na wielce ozdobnych, często patriotycznych drukach. Około godziny 23 rozpoczął się omówiony już wcześniej „brutczy tuńc”. Po nim oczepiny...<sup>29</sup>

Hasło „véselé” w *Słowniku* ks. Bernarda Sychty to niemal obszerna rozprawka, zawierająca mnóstwo powiedzeń, zwrotów i przysłów, odnoszących się nie tylko do tejże uroczystości, ale także innych wydarzeń, przypadków, obecnych w życiu codziennym Kaszubów, a nawet świata zwierząt, ryb i ptaków...<sup>30</sup> Są tam m.in. takie powiedzenia jak: „Zapraszam cię na moje wesele” – gdy ktoś komuś nastąpi na piętę; „A żeby cię wołami na wesele wieźli” – wyrażające zniecierpliwienie wobec dorastającego chłopca, które przypomina dawne czasy, kiedy to do ślubu jechano na przystrojonych wozach żniwnych, zaprzężonych w dwa lub cztery woły; „Ptaki zbierają się na wesele” – będzie niedługo jesień; „To dzisiaj jest krzyżakowe [krzyżackie] wesele” – śnieżycza, zadyмка śnieżna. Jest tam też wiele informacji o tym, jak wesele wyglądało dawniej. Jednak niektórzy informatorzy, przekazując swą wiedzę ludoznawcom, mieszały czas i przenosili dawne zwyczaje do współczesności. Stąd nawet z lektury *Słownika* ks. Sychty można wyłuskać fałszywy obraz weselnych zwyczajów i obrzędów, które już w dwudziestoleciu międzywojennym były zapomniane, a dziś, niejako w wyniku przebudzenia etnicznego (folkloryzacji) Polski, są „odgrywane”.

Z opowieści, swoistych mitów, warto przywołać ten, iż dawniej, jeszcze przed wojną, wesele trwało wiele dni (np. czternaście u zamożnych

---

<sup>28</sup> Zob. *Kuchnia pomorska 241 przepisów*, oprac. B. Ditrich i D. Słubik, wstęp J. Borzyszkowski, Gdańsk 1998. Nieco odmiennie menu weselne przywołuje ks. B. Sychta (*Słownik...*, t. VI: *U–Ż*, Wrocław 1973, s. 141), eksponujący jako tradycyjne weselne obrzędowe, kiedyś na przełomie wieków, potrawy: kluski z brzadem (owocami), ryby i mięso, a przede wszystkim czarnina.

<sup>29</sup> Zob. B. Sychta, *Słownik...*, t. III, s. 286, gdzie pod hasłem „očepině” czytamy: „obrzęd zdejmowania pannie młodej wianka i nakładania czepek na znak przyjęcia przez nią obowiązku mężatki i gospodyni. [...] Wesele kaszubskie, 134–138”.

<sup>30</sup> Zob. *ibidem*, t. VI, s. 138–142.

„gburów”), a przynajmniej trzy. Przy czym często zapraszano na nie całą wieś<sup>31</sup>. Inny zwyczaj, to przychodzenie bardziej ciekawskich ludzi ze wsi pod okna domu weselnego, dla których starosta w stosownej porze ogłaszał taniec „dlô òknowëch”, zapraszając ich do wnętrza; nieraz obok tańca raczono ich także ciastem czy kieliszkiem weselnej wódki. Dość powszechną praktyką na wsi bywało to, że w jednym domu tańczono, a w drugim jadano posiłki, przechodząc doń z muzyką. Wynikało to ze sporej liczby gości i ograniczonej przestrzeni mieszkalnej domów, chat, bardzo często w niektórych regionach Kaszub jeszcze zrębowych i krytych strzechą. Stąd też szczególna rola karczemu. Przeszłością już w dwudziestoleciu międzywojennym były – kończące kiedyś obrzędy weselne – uroczyste, tradycyjne przenosiny młodych do ich nowej – starej jednej czy drugiej strony – siedziby. Polegały one na przewiezieniu pościeli i bielizny w skrzyni: „Przewóz odbywa się uroczysto przy udziale gości weselnych. Kiedy zaś panna młoda wchodzi do nowego mieszkania, bierze podany jej chleb, kraje go nożem i rozdziela między wszystkich gości w tym celu, aby go nigdy w tym domu nie brakowało. Po czym w celu uzyskania przyszłego powodzenia obchodzą młodzi wszystkie izby i budynki [Lorentz 56–70]” – czytamy w części autorstwa Adama Fischera w książce *Kaszubi. Kultura ludowa i język* z 1934 r., powołującego się na zawarty w tym samym tomie Lorentzowy „Zarys etnografii kaszubskiej”, odnoszący się do badanej przezeń już przed I wojną światową przeszłości...!?

Bez wątpienia w Drugiej Rzeczypospolitej, a i długo potem, częstym zajęciem wielu weselników, zwłaszcza starszych mężczyzn oraz księdza – honorowego, obowiązkowego niemal gościa – była gra w karty: w baškę i skata, najpopularniejsze do dziś gry na Kaszubach. Charakterystycznym elementem weseliska była beczka lub beczki piwa, czerpanego za pomocą ręcznej pompki bezpośrednio do kufli czy szklanek. Wesele trwało do białego rana i tak jak się zaczęło, tak i kończyło odegraniem przez orkiestrę (zwykle dętą) na schodach od strony ulicy (drogi) pobożnej pieśni. Tym razem *Kiedy ranne wstają zorze*<sup>32</sup>. Tradycją było i jest zaopatrywanie uczestników wracających do domu w porcję weselnego jadła, przynajmniej ciasta – „To dlô tëch, co òstalë doma”.

Pamiętać też trzeba o pięknym zwyczaju zbiorowej fotografii – wszystkich weselników wraz z dziećmi i orkiestrą, wykonywanej zwykle po obiedzie, będącej dziś wyśmienitym źródłem dla historyków, etnografów, kulturoznawców... Bywało też tak, zwłaszcza na „wielkich weselach” u bogatych gburów

<sup>31</sup> Zob. *ibidem* oraz F. Lorentz, A. Fischer, T. Lehr-Splawiński, *op. cit.*, s. 70 i 177.

<sup>32</sup> Zob. J. Borzyszkowski, *Tam, gdzie Kaszub kuńc*, Gdańsk 1973, s. 74–75 i n.

czy kupców, także w mieście, w rodzinach pielęgnujących dawne tradycje, kojarzone nie zawsze dobrze ze szlacheckimi, że ktoś z gości przygotowywał zawczasu oryginalną mniej lub więcej gazetę weselną, czytana – odgrywaną tuż po głównym posiłku, pełną humorystycznych opowieści, dotyczących pary młodej czy co znaczniejszych gości. Ten zwyczaj, już bez druków, przetrwał miejscami nawet PRL!<sup>33</sup>

Na odrębną uwagę i analizę zasługuje bogactwo weselnych pieśni ludowych Kaszubów, zapisanych przez badaczy w międzywojniu i po II wojnie światowej<sup>34</sup>. Są to pieśni zarówno w języku polskim, jak i kaszubskim, wesołe i smutne, a nieraz tragiczne, śpiewane niekiedy podczas wesel, jeśli ich uczestnikami bywali wyróżniający się w lokalnej społeczności śpiewacy... Trzeba bowiem podkreślić, iż ze zrozumiałych względów uroczystości weselne szczególnie obfitowały i obfitują w humorystyczne „momenta” – zabawy, pieśni i opowieści, jakich także na Kaszubach nie brak – również w czasie pogrzebu.

Ze wszystkich prezentowanych tu, najważniejszych wydarzeń w życiu człowieka, wpisanych w kulturę Kaszubów związaną z sacrum, będących wyrazem religijności tej wspólnoty, osadzonych w nauczaniu Kościoła, na pierwsze miejsce wysuwają się ostatnie, czyli śmierć i pogrzeb. Nie dziw tedy, iż właśnie ten ostatni etap życia człowieka – jego przejścia w zaświaty, ma tak różnorodne i głębokie odbicie, nie tylko w literaturze naukowej i pięknej, ale również w języku i kulturze ludowej, udokumentowanych w *Słowniku* ks. Bernarda Sychty. Z opracowań naukowych najpełniejszy obraz tej części naszego życia religijnego zawiera wspomniane już dzieło Jana Perszona *Na brzegu życia i śmierci*. Tam też znajdujemy bogaty zestaw informacji bibliograficznych, który dziś może być wzbogacony zawartością dzieła *Nekropolie Pomorza*<sup>35</sup>. Odsyłając do tychże dzieł, tu skupić się wypada na najważniejszych elementach – obrazach tego etapu – i konsekwentnie zasygnalizować jedynie materiał ze *Słownika* ks. Sychty (wykorzystanego przez J. Perszona). Z mno-

<sup>33</sup> Np. J. Karnowski, *Wieselno godka od kolebci aż do woltorza na pamiątkę szluby Wojciecha staroste gniewskiego z sztołtną panną Heleną...*, Toruń 1926. Zob. też C. Obracht-Prondużyński, *Jan Karnowski (1886–1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1999; J. Borzyszkowski, *Tam, gdzie Kaszëb początk. Dzieje i współczesność wsi gminy Karsin*, Gdańsk–Karsin 2001, s. 10–214.

<sup>34</sup> Zob. L. Bielawski, A. Mioduchowska, *Kaszuby*, cz. 1–3, *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*, t. 2, Warszawa 1997.

<sup>35</sup> *Nekropolie Pomorza* to wielki projekt w trakcie realizacji, obejmujący m.in. konferencję, której owoc w postaci książki znajduje się w druku, firmowany przez Nadbałtyckie Centrum Kultury i Instytut Kaszubski w Gdańsku. Tamże mój artykuł o kaszubskiej pustej nocy dawniej i dziś.

gości hasel dotyczących interesującej nas problematyki na szczególną uwagę zasługują trzy:

– **śmierć** (t. V, s. 108–113, gdzie znajdujemy m.in. przysłowia, opowieści i pieśni, dotyczące przyczyn zgonu – można np. uspiewać..., jak też uosobienia i zwiastuny śmierci, a także zjawisk pośmiertnych);

– **pusta noc** (t. III, s. 208–210, modlitwy i obrzędy w domu zmarłego poprzedzające pogrzeb);

– **pogrzeb** (t. IV, s. 111–113, zaproszenie na pustą noc i pogrzeb, wyprowadzenie z domu, kondukt, ceremonie w kościele, pogrzebanie na cmentarzu)<sup>36</sup>.

W okresie II RP także na Pomorzu gros przypadków śmierci miało miejsce w domu. Większość ludzi, niekoniecznie w naszym współczesnym pojęciu starych, umierała wówczas „na starość”, a wcześniej wielu chorowało „na śmierć”! To drugie, „chory na śmierć”, było aktualne co najmniej do drugiej połowy XX w., a i dziś na wsi można spotkać taką „diagnozę”. Stąd w przypadku pogorszenia zdrowia wzywano do chorego przede wszystkim księdza, czasem także lekarza, nierzadko za radą pierwszego. Częstym obrazkiem na wsi czy mieście był widok księdza idącego, jadącego (lub nawet... dzwoniącego, najczęściej osobiście, rzadziej przez poprzedzającego go ministranta) do chorego z Panem Jezusem, przed którym przechodnie zatrzymywali się w drodze, a mężczyźni zdejmowali czapki; wszyscy modląc się w intencji konającego. Opisane w dziełach dziewiętnastowiecznych etnografów praktyki – np. u Józefa Łęgowskiego – powtarzane w dwudziestoleciu, żyły częściej w opowieściach, niż w rzeczywistości. Dotyczy to także szeroko a gęsto opowiadanych i opisywanych mor i wieszczych...<sup>37</sup> Jako nadzwyczajne i nienaturalne, najczęściej były przedmiotem opowieści z dreszczem, chętnie słuchanych i przekazywanych dalej, także ludoznawcom... Nie było wówczas u nas telewizji, a w niej seriali dziś absorbujących wielu. A zatem wieczory były kiedyś i dłuższe, i ciemniejsze. Stąd też bardziej pobożny i ciemny żywot, a obraz śmierci człowieka jeszcze ciemniejszy, choć przepełniony elementami wieczności.

---

<sup>36</sup> Korzystając tak ze *Słownika* Sychty, jak i opracowań naukowych, trzeba z uwagą wyłuskiwać te informacje, które dotyczą obrazów z przeszłości, zwłaszcza czasów II RP i z ostrożnością – bez owoców szerokich badań terenowych i obserwacji uczestniczącej – formułować opinie dotyczące stanu współczesnego. „Świat się zmienia”, „świat się śmieje”, a człowiek zawsze umrzeć musi. Sądzę, że także czytelnicy np. dzieła *Kaszubi. Kultura ludowa i język*, mający z nim kontakt przed wojną, kręcili nieraz głowami na pomieszanie z poplątaniem różnych informacji, a przede wszystkim nieuwzględnienie tego, co było dawniej, a co żywe współcześnie...

<sup>37</sup> Zob. prace Łęgowskiego, Gulgowskiego, Kukiera i innych.

Powszechną drogą przekazywania informacji o śmierci były w parafii dzwony i wędrowka wieści z ust do ust, a dalej zawiadomienia – także nekrologi drukowane w gazetach, telegramy i listy. Powszechne było (do dziś bywa aktualne) żartobliwe przekonanie, że dzwony kościelne nie wszystkim zmarłym biją jednakowo, wzywając żywych do modlitwy o zbawienie opuszczającej świat ziemski duszy. Nie tylko na Zaborach, czyli południu Kaszub, do dziś opowiadają, że gdy umrze człowiek ubogi, wtenczas dzwony głośzą krótko: „Nic ni miół, nic nie dół”. Natomiast bogatemu dzwony biją statecznie, dłużej i ciężko: „Õn miół, òn dół”<sup>38</sup>.

Nieboszczyk pozostawał wówczas w domu, ubrany w zwykle zawczasu przygotowane godne odzienie, złożony w pańskiej izbie na deskach podłogi, niekiedy wyścielonej piaskiem, zanim stolarz zjawił się z gotową trumną. Tuż po śmierci zasłaniano w domu wszystkie lustra, zatrzymywano zegary. Wokół nieboszczyka, leżącego na deskach lub w trumnie stojącej przed domowym ołtarzykiem, ustawiano różnorakie kwiaty – w zależności od pory roku. Na koniec jego pobytu w domu pojawiały się wieńce z szarfami, pożegnalnymi napisami, a tuż przed pogrzebem fotograf, dokumentujący ostatni obraz zmarłego otoczonego rodziną, a niekiedy także wszystkich uczestników pogrzebu przed wyruszeniem konduktu do kościoła<sup>39</sup>. Przez wszystkie dni przed pogrzebem – zwykle pod wieczór – w domu żałoby odprawiany był w gronie najbliższych i sąsiadów żałobny różaniec. Zwykle w ostatni wieczór przekształcał się on w tzw. pustą noc. Książd Sychta pod hasłem „noc” odnotował najobszerniejsze podhasło – „Pustô noc” i udokumentował jej podstawowe kulturowe znaczenie (obok drugiego – ‘noc bezsenna’). Napisał:

straż przy zwłokach odbywająca się niegdyś dwie lub nawet trzy noce z rzędu, obecnie już zwykle w ostatnią noc przed pogrzebem. Pustô noc wëprówiają tylko dorosłym zmarłym, nigdy zaś dzieciom. Nierzadko sam umarli prosi o nią przed śmiercią. Urządzają ją także topielcom, których zwłok nie odnaleziono, żeby przyspieszyć ich wyłowienie (Lipusz). **Pustô noc je jakbë weselim ùmarlegò** [podkr. J.B.]. Jeszcze na początku XX w. istniał zwyczaj zapraszania całej wsi na pustą noc, polegający na trzykrotnym uderzeniu pałką w bütnowé, czyli zewnętrzne drzwi. Zob. pustônocnô kluka pod hasłem I kluka. Pustô noc rozpoczyna się zwykle wieczorem po skończonej robocie odmówieniem różańca, w którym biorą udział także dzieci. Po różańcu dzieci się rozchodzą, a pozostają tylko starsi, którzy siedząc naokoło stołów śpiewają pieśni nabożne. Na jednym ze stołów stoi krzyż, dawniej także bochen chleba owinięty w białe prześcieradło [...] oraz tabakiera z tabaką, którą częstowano się podczas pusté nocé

<sup>38</sup> Zob. J. Borzyszkowski, *Tam, gdzie Kaszëb początk...*, s. 214 i n.

<sup>39</sup> Zob. foto np. w *Historii Brus i okolicy*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk–Brusy 2006, s. 451–454 oraz *idem, Mòdrò kraina...*, s. 288–292, 360.

(Jamno, Parchowo). Około godziny 23 i 3 obecni posilają się pustonocnim (pd) chlebem z masłem i przysłowiową słodką kawą, po czym znów się modlą na różańcu i śpiewają pieśni żałobne za duszę zmarłego wszystkich zmarłych ze wsi. Nad ranem śpiewają godzinki ku czci Matki Boskiej. Pustô noc kończy się pieśnią:

Już idã do grobù smùtnégò, cemnégò,

Już mnie nie òbaczisz, jaż dnia sãdnégò.

Trumna ze zwłokami stoi podczas pustej nocy prawie zawsze w oddzielnej izbie lub w dómie – sieni, ponieważ zmarły nie znosi gwaru. Gdyby zaś miał okazać się wieszczim wzgl. òpim – upiorem, nie mógłby tak łatwo przelezc przez próg i zadusić zgromadzonych. Co chwilę więc podchodzi ktoś bardziej zabobonny do trumny przyglądając się zmarłemu, czy nie przybiera on czasem na ciele znamion właściwych tylko upiorom, by go w razie potrzeby dobrze òpatrzèc w zaświaty. Być może, że właśnie ten moment należał do najważniejszych momentów pustej nocy, wywodzących się najprawdopodobniej z pomorskich czasów pogańskich, a zmodyfikowanych dopiero pod wpływem chrześcijaństwa. Zob. òpi. Inni patrzą ukradkiem pod trumnę, czy nie ùdrzã tam diabła w postaci czarnego psa, co się często zdarza w domach, w których grówajã w kartè. Aby go stąd przenèkac – przepędzić należy przerwać inne modlitwy, a natychmiast zanucić pieśń: Kto sã w òpiekã (sr). Dusza zmarłego, która po sądzie Bożym, odbytym tuż po śmierci, przebywa przy zwłokach aż do dnia pogrzebu, widzi wszystkich przybywających na pustã noc. Sąsiedzi i przyjaciele uważają sobie za obowiązek brać udział zarówno w pustej nocy, jak w pogrzebie. Niekiedy zmarły sam udaje się do okna lub łóżka sąsiada, który może się ociągał z pójściem na pustã noc i powiada: Wstajòj i pój, a nie dój mie dżèzi żdac [czekać], terò je czas! W ogóle na tle pustej nocy krãży mnóstwo podań, np.: [...] Kto nie może brać udziału w pustej nocy, modli się w domu za zmarłego, o czym również istnieją różne opowieści. [...] O pustej nocy wspomina też legenda, opisująca wędrówkę Pana Jezusa ze świętym Piotrem po świecie. Zob. [...]”<sup>40</sup>

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż autor napisał to w latach 60. XX w. (pamiętając dobrze swoją przedwojenną młodość) w czasie terażniejszym. Wówczas bowiem opisane wyżej zwyczaje i opowieści były jeszcze miejscami żywe, choć w drugiej połowie XX w. stanowiły rzadkość. Dopiero od niedawna wracamy do nich, żegnając osobistości życia wspólnotowego, np. zmarłego 1 października 2010 r. w Poznaniu prof. Gerarda Labudę, pochowanego w Luzinie na rodzinnych Kaszubach<sup>41</sup>.

W haśle „pògrzèb” w *Słowniku Sychty* czytamy sporo o przeszłości, a w odniesieniu do dwudziestolecia międzywojennego aktualne są następujące słowa:

<sup>40</sup> B. Sychta, *Słownik...*, t. III, s. 209–210. Porównaj ten opis z obrazem zaprezentowanym np. w *Kaszubi. Kultura ludowa i język*, s. 180–183, gdzie przedstawiono to „na tle etnografii Polski”!

<sup>41</sup> Zob. *Pro memoria. Gerard Labuda (1916–2010)*, zebrał i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2011, s. 157–161; J. Borzyszkowski, *Pro memoria. Władysława Wiśniewska*, „Acta Cassubiana” X, 2008, s. 366–373.



Po pustej nocy, tuż przed wyprowadzeniem zwłok z chaty, lud posila się po raz trzeci przysłowiową słodką kawą i kołaczem. Przed zamknięciem trumny zaczyna się ogólne pożegnanie. Chto sã nie pòzegnò z trupem, temu òn wiedno w òczach stoi. Bojaźliwi powinni się nawet dotknąć jego ręki. Także kurzajki giną z rąk za potarciem ich o zwłoki. Por. bardówka, trup. Wynosząc trumnę z domu, obalają wszystkie ławy i stołki, aby zmarły szczescégò nie wëwłók z chëczë (śr.), oraz gaszą światło ustawione koło zwłok. Powinien to jednak uczynić zawsze ktoś obcy. Przy wynoszeniu trumny ze zwłokami gospodarza biegną do stajni, obory i chlewa i zgóniają wszelką chòwã, żebë nie leża[ła], bo jinczë òna zëndze. [...] Również pszczoły należy powiadomić o śmierci pana, żebë nie szłë za nim<sup>42</sup>.

W przypadku zmarłego ze wsi oddalanej od kościoła, kondukt pogrzebowy otwierał krzyż i śpiewacy, idący przed wozem, za nimi kobiety, a dopiero za trumną rodzina. Wyruszano z domu stosownie wcześniej, by stanąć o czasie na granicy wsi parafialnej przy odpowiednim krzyżu lub kapliczce, inaczej Bożej Męce. Tam przybywał ksiądz w towarzystwie organisty, ministrantów i tych, którzy nieśli pogrzebowe chorągwie – w tym przedstawiciele bractw – oraz mary, na które przekładano trumnę. Jeśli umarły mieszkał we wsi kościelnej, niedaleko od kościoła, ksiądz przychodził do domu.

Ważnym i pięknym zwyczajem było pożegnanie zmarłego w domu rodzinnym, wygłoszone przez kogoś z bliskich. Drugie pożegnanie, tym razem przez kòtòregòs z sąsiadów i w imieniu wsi, miało miejsce przy krzyżu granicznym<sup>43</sup>. Całą drogę, choćby i kilkanaście kilometrów z domu do kościoła, żałobnicy szli pieszo, śpiewając i zatrzymując się na krótką modlitwę przy napotykanym krzyżach – kapliczkach, których na Kaszubach mnóstwo<sup>44</sup>.

Po powitaniu zmarłego przez księdza, kondukt zmierzał do kościoła, gdzie stosownie do opłaconej taksy miały miejsce dalsze elementy ceremonii pogrzebowej. W miarę możliwości wszyscy, często za życia sami zmarli, zadbali o to, by pogrzeb był jak najbardziej godny – tzn. z bractwami i wigiliami. Niejedna wdowa czy samotna kobieta długie lata odejmowała sobie od ust, by zgromadzić stosowną sumę na kosztą pogrzebu... Członkowie bractw, najczęściej różańcowego, towarzyszyli w pogrzebie siostry czy brata z tego stowarzyszenia z zapalonymi świecami<sup>45</sup>.

<sup>42</sup> Zob. całość hasła „pogrzeb” i pokrewne – B. Sychta, *Słownik...*, t. IV: P–R, Wrocław 1970, s. 111–114.

<sup>43</sup> Zob. *ibidem* oraz Lipusz–Dziemiany. *Monografia...*, s. 295–296.

<sup>44</sup> Zob. J. Borzyszkowski, A. Klejna, *Boże męki – krzyże i kapliczki przydrożne na Kaszubach*, Gdańsk–Pelplin 2004.

<sup>45</sup> Rola Bractwa Różańca Świętego i dziś bywa podobna, ale wówczas daleko bardziej decydująca o pobożności ludzi. Warto też pamiętać o specjalnych arcybractwach pogrzebowych, o których

Po „odprawieniu” egzekwi *wilji* ksiądz, jeśli był sam, jedynie z organistą, ruszał do konfesjonau<sup>46</sup>. Okazję do spowiedzi podczas pogrzebu wykorzystywali często nawet najbardziej zatwardziali grzesznicy. Udział w różańcu, pustej nocy i pogrzebie przekreślał też konflikty, jakie mogły mieć miejsce z udziałem zmarłego. Podczas mszy świętej rodzina zmarłego klęczała za trumną.

Pogrzeb kończyła stypa – niekiedy poczęstunek w karczmie (to zwykle w przypadku zmarłych ze wsi oddalonych od kościoła), a najczęściej w domu zmarłego. Był to z reguły niemal weselny obiad oraz raz jeszcze „słodka kawa”, czyli kawa i ciasta. Przed wojną, częściej niż dziś, żałobników, a zwłaszcza tych, którzy wykonywali ważniejsze funkcje w czasie pogrzebu, raczono też wódką. Stąd niekiedy żartobliwe określenie stypy jako „przepijanie skórki umarłego”: „na te smutki napijmy się wódki”<sup>47</sup>. (Wśród konsumowanych napojów wysokowych nie było wówczas bimbru...) Dziś, od lat, stypa odbywa się bez kropli alkoholu, najczęściej w restauracji, po której ma miejsce spotkanie w gronie najbliższych w domu.

Osobnym zagadnieniem jest rozwinięty kult zmarłych, dbałość o groby na cmentarzu (odzwierciedlającym różnicowanie społeczne i rosnącą zamożność danej wspólnoty), a przede wszystkim pamięć w modlitwach codziennych i w postaci ofiarowanych im mszy św., „zamawianych” z okazji rocznic śmierci, urodzin, a nawet imienin<sup>48</sup>. W tym zakresie Kaszuby jeszcze dziś wyróżniają się ogromnie w opinii duchownych – nie tylko na Pomorzu. Religijność, pobożność ogółu Kaszubów, tak na wsi, jak i w mieście, ukształtowana została przez pokolenia, głównie w okresie zaboru przez duchownych diecezji chełmińskiej ze stolicą w Pelplinie, będącym także ośrodkiem życia naukowego i wydawniczym. Tam w drugiej połowie XIX w. ukazało się sporo druków polskich, w tym dwukrotnie ogromny, liczący 1040 stron *Zbiór pieśni nabożnych katolickich do użytku kościelnego i domowego* (1871 i 1886)<sup>49</sup>. Śpiewnik ten zawiera obok

---

w historiografii Kaszub i Pomorza pisali m.in. Konstanty Kościński i Tadeusz Sadkowski. Zob. C. Obracht-Prondzyński, *Bibliografia...* (np. T. Sadkowski, *Filadelfia pogrzebowa*, „Pomerania” 1998, nr 7–8; *idem*, *Życie religijne na Kaszubach na przełomie XIX i XX w.*, w: *Życie codzienne na Kaszubach i Pomorzu na przełomie XIX i XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2002).

<sup>46</sup> Jeszcze w tym roku usłyszałem w Elblągu relację księdza proboszcza o pogrzebie, na który przyjechała tłumnie rodzina zza Wisły: „niemal dwie godziny musieliśmy siedzieć z kolegą w konfesjonale!?”.

<sup>47</sup> Zob. A. Fischer, *op. cit.*, s. 184.

<sup>48</sup> Bywają parafie, gdzie rodzinne intencje trzeba u proboszcza zgłosić z półrocznym czy nawet rocznym wyprzedzeniem.

<sup>49</sup> Zob. m.in. J. Borzyszkowski, *Pelplin jako ośrodek życia kulturalnego w XIX i XX wieku*, w: *Kociewie II*, seria „Pomorze Gdańskie”, nr 17, red. J. Borzyszkowski, Wrocław 1987. (Przy-

kołęd największe bogactwo pieśni żałobnych i do różnych świętych, będących integralną częścią programu pustych nocy. Przez swą zawartość kształtował wyobrażenie Kaszubów o losie człowieka za życia i po śmierci<sup>50</sup>. Śmierć była bowiem w rodzinach częściej – dosłownie i w przenośni – obecna, niejako na co dzień.

Zmierzając do końca tego przeglądu warto podkreślić raz jeszcze głęboką religijność i pobożność Kaszubów, ujawniającą się tak w zaangażowaniu na rzecz Kościoła, jak i w życiu codziennym<sup>51</sup>. Istniała ona w czasach, kiedy nie było analfabetów, a od pokoleń na co dzień dużą rolę odgrywała prasa, także religijna, docierająca niemal do każdego domu<sup>52</sup>. W jej umacnianie zaangażowani byli również duchowni. Gros duchowieństwa diecezji chełmińskiej, pracującego w II RP na Kaszubach, to ludzie wielu kultur, ukształtowani jeszcze w warunkach zaboru i państwa prusko-niemieckiego<sup>53</sup>, w którym Kościół ewangelicki niemal całkowicie podporządkowany był państwu, a działalność Kościoła katolickiego określało także prawodawstwo państwowe, ograniczające samodzielną np. proboszczów... Wielu z nich w dwudziestolecie nadal było zaangażowanych na stanowiskach proboszczów i kształtowało życie religijne Kaszubów.

Pisząc o religii i społeczeństwie II RP, trzeba też pamiętać, że po dwudziestu latach niepodległości nastąpiło sześć lat okupacji niemieckiej. W tym czasie polityka hitlerowskich Niemiec na Kaszubach i polskim Pomorzu, jako ziemiach wcielonych do Rzeszy, zmierzała do rychłej, totalnej germanizacji. Działania germanizacyjne wraz z bezpośrednią eksterminacją elit już

---

wołany *Zbiór pieśni* oprac. Kaszuba, ks. Szczepan Keller [1827–1872], pierwszy redaktor pisma „Pielgrzym”, wychodzącego w Pelplinie od 1869 r.).

<sup>50</sup> Obok zbioru tekstów w 1871 r. w Lipsku ukazało się osobne dzieło – *Melodje do zbioru pieśni nabożnych katolickich dla użytku kościelnego. Ułożone do grania na organach i śpiewania na cztery głosy. W drukarni Breitkopfa i Hertla w Lipsku. Nakładem wydawcy 1871*, autorstwa ks. Józefa Mazurawskiego (1832–1877), profesora śpiewu i liturgii w seminarium pelplińskim, entuzjasty niemieckiego ruchu cecylińskiego, pierwszego reformatora muzyki kościelnej na ziemiach polskich.

<sup>51</sup> Zob. m.in. B. Synak, *Kaszubska tożsamość. Ciągłość i zmiana. Studium socjologiczne*, Gdańsk 1998; H. Skorowski, *Religijne aspekty etosu Kaszubów*, „Studia Gdańskie” 6, 1986.

<sup>52</sup> Zob. W. Pepliński, *Prasa pomorska w Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939. System funkcjonowania i oblicze społeczno-polityczne prasy polskiej*, Gdańsk 1987; *idem*, *Czasopiśmiennictwo kaszubskie w latach zaboru pruskiego. Aspekty programowe, publicystyczne i wydawnicze*, Gdańsk 2002.

<sup>53</sup> Zob. H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995.

na początku wojny objęły w pierwszym rządzie Kościół katolicki (diecezję chełmińską, której administratorem został bp gdański Karl Maria Splett), katolickich duchownych<sup>54</sup>. Rozstrzelanych i uwięzionych zastąpili częściowo duchowni niemieccy, ale ich skromna obecność nie była w stanie wyrównać strat, spowodowanych wymordowaniem ponad połowy księży Polaków lub zamknięciem ich w obozach. Z reguły byli oni lojalni wobec władzy, rugującej język polski nawet ze spowiedzi i cmentarzy – także napisów kościelnych i nagrobnych<sup>55</sup>.

Analizując rolę religii w społeczności kaszubskiej, skupiając się na najważniejszych momentach w życiu chrześcijanina – od chrztu do pogrzebu, trudno zapomnieć o niedostatkach tej pracy, pozbawionej zarówno głębszej analizy znanego materiału i literatury, jak i eksponowania religii i religijności oraz kościelności i pobożności Kaszubów na co dzień. Można by w niej zwrócić większą uwagę na podobieństwa z obrazem badanego zjawiska w innych regionach Drugiej Rzeczypospolitej oraz ze społecznościami sąsiednich państw. Trzeba też mieć świadomość, iż źródłami podobieństw są m.in. rytuały kościelne – te same dla katolików niemieckich Pomorza, wspólnoty słowiańsko-lechickiej Kaszubów i ogółu Polaków. Dowodem, świadectwem tej wspólnoty są m.in. pieśni – nie tylko kościelno-pobożne, ale i świeckie, ludowe, w przypadku kaszubskich nieźle udokumentowane i wstępnie zanalizowane<sup>56</sup>.

Na Kaszubach, podobnie jak w innych zakątkach Polski, o owej ogólnopolskiej wspólnotcie i jednocześnie zróżnicowaniu regionalnym, także wewnątrz interesującej nas grupy, współdecydowało również zróżnicowanie majątkowe, szczególnie ważne. Z nim związany był np. poziom wykształcenia. Stąd wynikała także różnorodność w dziedzinie religijności nie tylko sakramentalno-obrzędowej. Prezentując obrazy interesujących nas faktów z życia religijnego, nie wnikano głębiej w uwarunkowania majątkowe, mające swoje odbicie nawet w znanych nam dobrze – oficjalnych i innych – taksach kościelnych, czyli taryfach opłat za usługi. Sygnalizując owe fakty jesteśmy blisko specyfiki kaszubskiej, różnic w stosunku do mieszkańców byłej Galicji czy Królestwa Polskiego, z których wielu przedstawicieli w charakterze urzędników, nigdy księży, osiedliło się po 1920 r. na Pomorzu. W międzywojennym

---

<sup>54</sup> Zob. W. Jastrzębski, *Przymus germanizacyjny w okręgu Rzeszy, Gdańsk – Prusy Zachodnie (1939–1945)*, w: *Przymus germanizacyjny na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy Niemieckiej w latach 1939–1945*, red. W. Jastrzębski, Bydgoszcz 1993.

<sup>55</sup> Zob. m.in. P. Raina, *Karl Maria Splett, biskup gdański na ławie oskarżonych*, Warszawa 1994.

<sup>56</sup> Zob. choćby L. Bielawski, A. Mioduchowska, *op. cit.*, t. 2.

dwudziestoleciu obserwujemy, tak w polityce rządów, jak i episkopatu Polski, tendencję do... zgłajszachtowania, która Kaszubów ciągnęła raczej w dół, ku rzeczywistości nieco jeszcze feudalnej, w której nie tylko biskup w diecezji, ale i proboszcz w parafii to *césórz!* Zaś wszelkie dozory i zarządy kościelne w parafiach, zakorzenione na Pomorzu Kaszubskim, Polskim od czasu kulturkampfu, wyłaniane w tajnych wyborach, to swoisty, niby zepsuty, owoc pruskiej polityki antykościelnej i antypolskiej!? Tymczasem było to świadectwo postępującej w Niemczech demokratyzacji i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Stąd w sytuacji owego Gleichachtung Kaszubi niejednokrotnie dobitnie wyrazili swoje oburzenie – zdanie, nie tylko o kiepskich duchownych, ale i o zawyżonych taksach kościelnych, podobno niemożliwych gdzie indziej<sup>57</sup>.

Bez wątpienia specyfikę religijności Kaszubów i roli religii w życiu społecznym można dostrzec zarówno w żywotności niektórych tradycji, obrzędów z epoki przedchrześcijańskiej (obecnej także w świecie bajek i mitów), jak i wielkiej roli duchownych i Kościoła, ugruntowanej w epoce zaboru. Ogół duchownych pracujących na Kaszubach także w dwudziestoleciu międzywojennym był aktywny w życiu społecznym, a nawet partyjnym, zwłaszcza obozu Narodowej Demokracji, oddziałując na ogół społeczeństwa<sup>58</sup>. Stąd też spory udział duchownych w życiu rodzinnym, obecność na uroczystościach domowych, związanych nie tylko ze ślubem czy pogrzebem.

Specyfika sytuacji na Kaszubach to przede wszystkim kultura ludowa, znajdująca swoje odzwierciedlenie w języku – w gwarach kaszubskich, udokumentowanych przez ks. Sychtę w *Słowniku gwar kaszubskich*. Obserwujemy również swoistą kaszubizację polskich (zwłaszcza staropolskich) tekstów, głównie pieśni religijnych. (Jak wiadomo, współczesny kaszubski tekst jest bardziej podobny do staropolszczyzny, niż dzisiejszej polszczyzny.) Niemniej ważny jest wpływ

---

<sup>57</sup> Szczególnie piękny przykład znajdujemy w parafii Lipusz, gdzie ks. prob. J. Dorszyński, w czasach pruskich działacz narodowy i niezły pedagog, w sytuacji zasadniczych różnic opłat w jego i sąsiedniej parafii Dziemiany, co wypominali mu wierni, prosząc Kurię w Pelplinie o zatwierdzenie jego taksy w 1924 r. napisali: „Ostatecznie proszę sine ira et studio, oby sąsiada mego ks. Padlaszewskiego zniewolić, żeby on się tej taksy trzymał. Ściąga on bowiem daleko niższą takse niż jaki bądź z sąsiadów jego, skąd powstają krytyki i zgorzenie. [...] Nam tu pieczone gołąbki nie przychodzą same do gąbki, jak ks. Padlaszewskiemu, któremu przywożą ok. 50 ctn. żyta gratis do domu, które on wszystko sprzedac może. Ja ani jednego sprzedac nie mogę. Torfu mu również przywożą darmo, do chorych stawiają furmanki, rolę obrobia darmo, on nie potrzebuje ani konia, ani woza, ani parobka, ani robotnika. Nie dziwi, że może taniej obliczac takse i jeszcze za dwa miliardy marek fortepian sobie kupic” – Zob. *Lipusz–Dziemiany. Monografia...*, s. 258 (s. 254–260).

<sup>58</sup> Zob. R. Wapiński, *Endecja na Pomorzu 1920–1939*, Gdańsk 1966.

pogranicza – narodowo-kulturowego (niemieckiego), choćby ów *polterabend*, a także religijnego (protestanckiego), wynikającego z sąsiedztwa, trwającego niekiedy od wieków. Szczególnie mam tu na uwadze pogranicze Ziemi Bytowskiej, należącej do 1945 r. do Niemiec, oraz sąsiadujących z nią subregionów Kaszub południowych – Gochów i Zaborów. W literaturze naukowej dotąd zbyt często szukano jedynie i podkreślano elementy wspólnoty ogólnopolskiej, pomijając ową specyfikę wielokulturowego pogranicza. Wspomnieć też by można o roli kaszubskiego sąsiedztwa z... morzem. Kusi zaprezentowanie szerzej kaszubskiego humoru, obecnego także w tradycyjnym obyczaju religijnym, towarzyszącego radościom i smutom Kaszubów, np. Narodzeniu Pana czy śmierci – pogrzebu człowieka<sup>59</sup>. Mam świadomość, że zasygnalizowany wyżej obraz pozbawiony jest zwłaszcza prezentacji religijności i roli ludzi spełniających swoje powołanie poza niby główną sceną życia, szczególnie w Kościele, ale i w domu rodzinnym czy lokalnej wspólnoty. Mam tu na uwadze takie postacie, jak organista i kościelny, grabarz, biedni parafii – szpitalnicy, dziadkowie i samotni wujowie czy ciotki – ubodzy krewni w rodzinie, akuszerki, „rózańcowe” i kucharki... Osobny problem badawczy to życie codzienne plebanii, która na Pomorzu często spełniała rolę dworu ziemiańskiego albo chociaż go przypominała. Wynikało to z faktu przynależności do proboszcza niemałej plebani, zwykle większej niż gospodarstwo największego posiadacza chłopskiego, a nierzadko równej folwarkowi ziemiańskiemu. Z plebanii i plebani szedł wzór nie tylko w granicach wiejskiej lub miejskiej parafii. Przy braku większych ośrodków miejskich, a tym bardziej przemysłowych na Kaszubach, w interesującej nas rzeczywistości II RP dominowały wzorce wiejskie, ludowe. Osobnym światem było Wolne Miasto Gdańsk i kaszubska wieś Gdynia, rozwijająca się od 1926 r. w portowe miasto, przyciągające ludzi ze wszystkich zakątków Rzeczypospolitej.

---

<sup>59</sup> Zob. np. kaszubskie pastoralki w *Kaszëbsczé kolëdë i godowë spiëwë*, Gdańsk 1982 oraz J. Bruski, *Gòdki*, Gdańsk 1983.